

# Full Power Spirit

Ewangelia hip-hopowa: spór o nowe przekłady Pisma Świętego

**W tle dyskusji o Ewangeliach przełożonych na gwarę i żargon środowiskowy tli się spór o kształt i język ewangelizacji we współczesnej kulturze.**

Wojciech Kudyba /2006-01-04

Za dowód niech posłuży kilka cytatów. Członkowie Komisji Języka Religijnego PAN piszą, że niefortunne i niedopracowane przekłady oraz adaptacje Biblii "nie przysłużą się

ewangelizacji". Zasadnicza teza artykułu ks. Andrzeja Draguły dotyczy dążenia do sytuacji, gdy będziemy w stanie uchwycić "związek pomiędzy powszechną historią Zbawienia zapisaną na kartach Biblii i własną historią zbawienia, która się wciąż dokonuje". Stanisław Koziara przekonuje, że "nikt nie występuje z postulatem odmawiania racji bytu wielu indywidualnym czy zbiorowym formom ekspresji wiary". Z kolei ks. Tomasz Węclawski podkreśla, że swe uwagi odnosi nie tylko do przekładów biblijnych, ale także "do całości »sakralnego stylu« naszego życia kościelnego". Nie bez powodu uczestnicy debaty wspominali o tekstach reklamowych, a redakcja ilustrowała artykuły reprodukcjami ewangelizacyjnych billboardów.

## Nieczystości ulicy

Potrzeba dyskusji staje się tym bardziej nagląca, im bardziej uświadomimy sobie skalę i tempo przemian kulturowych oraz

## Ewangelia hip-hopowa?

Czy można mówić o Bogu językiem reklamy? „Bez kitu, bez kitu” albo „bez ściemy, bez ściemy” to „zaprawdę, zaprawdę” w przekładzie Biblii dokonany niedawno w Polsce na młodzieżowy slang (strona projektu: [www.ziomjanek.pl](http://www.ziomjanek.pl)). Co sądzić o takich próbach? Czy można mówić o Bogu językiem reklamy? Jak pokazać związek historii biblijnych z naszym życiem? Debata na ten temat otworzył duszpasterz młodzieży ks. Andrzej Draguła („TP” nr 47/05), udział w niej wzięli prof. Stanisław Koziara z Komisji Języka Religijnego przy Radzie Języka Polskiego PAN (nr 48/05), teolog ks. Tomasz Węclawski (nr 50/05) oraz Wojciech Kudyba (nr 2/06) z Komisji Języka Religijnego PAN. W numerze 9/2006 Zamknęliśmy debatę głosem ks. Draguły.



W ramach "Roku Biblii" diecezja w Trewirze przeprowadziła akcję billboardową z cytatami z Pisma Świętego. "Człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Bóg natomiast patrzy w serce" (na koszulce źródło cytatu: 1 Księga Samuela 16,7)

fakt, że jednym z ich nurtów jest ekspansja kultury masowej, by nie rzec - plebejskiej. Być może to właśnie gwałtowny rozwój pop--kultury sprawia, że pogłębia się przepaść między językiem religijnym i codziennym. Pierwszy silnie manifestuje związek z kręgiem kultury wysokiej, drugi - poddany presji kultury masowej - ulega coraz głębszej laicyzacji. Nie wydaje się, aby istniała inna metoda przewyciężenia obcości obu kodów niż dialog między nimi. Stawką jest nie tylko przywrócenie mowie religijnej utraconej świeżości i komunikatywności, ale także ewangelizacja pop-kultury.

Jednak dziś kontrowersje budzi już sam pomysł budowania pomostów między językiem potocznym i religijnym. Osobliwym toposem wypowiedzi poruszających wskazane problemy stała się fraza Elżbiety Wolickiej: "do przestrzeni sakralnej wdarły się wszystkie nieczystości mowy z ulicy" ("Znak" nr 12/95). Niemal równocześnie z artykułem Wolickiej ukazał się alarmujący tekst Ireny Bajerowej "Szanse języka religijnego w świecie kultury masowej" (zob. "Teologia-kultura-współczesność", Tarnów 1995). Postawione w nim tezy wciąż kształtują opinie innych autorów. Zdaniem badaczki mamy do czynienia z poważnym kryzysem: zanika granica oddzielająca język święty i potoczny. O Bogu mówi się językiem współczesnych mediów, bez namaszczenia i patosu. Efektem ma być banalizacja ewangelicznego przesłania. Jedyną szansą ocalenia kerygmatu jest konsekwentne odizolowanie języka religijnego od mowy codziennej i kultury masowej.

### **Prawo hiperboli**

Hiperboliczny obraz nieczystych żywiołów brukających świętą mowę posiada silne walory perswazyjne. Jego sugestywność ma wszakże cenę: bywa uzyskiwana dzięki uproszczeniom. Opinie o niedopuszczalnym obniżeniu stylu naszych wypowiedzi religijnych omijają bowiem kluczowe zagadnienie, jakim jest sytuacja językowa. A przecież wyrażanie przekonań religijnych odbywa się zawsze w kontekście społecznym. Jest oczywiste, że sytuacja oficjalna wymaga stylu wysokiego, który z kolei w sytuacjach nieoficjalnych wydaje się sztuczny.

Tymczasem celem krytyki stały się w niektórych opracowaniach chociażby tzw. świadectwa. Językoznawcy ubolewają, że pojawia się w nich wiele kolokwializmów. Jakby zapominali, że świadectwa są elementem pracy niektórych ruchów, jak Odnova w Duchu Świętym czy Droga Neokatechumenalna. Spotkania tych wspólnot mają charakter kameralny, organizatorzy troszczą się o prostotę kontaktu między uczestnikami, przede wszystkim zaś o to, aby każdy wyrażał autentyczne doświadczenie religijne, mocno osadzone w codzienności. Kryje się za tym całościowa wizja człowieka jako jednocześnie świętego i grzesznego; wypełnionego tym, co wysokie, i tym, co niskie. Broniąc się przed sztucznością, dążąc do prawdy o sobie i pokonując psychologiczne bariery, opowiadający o osobistym przeżywaniu wiary posługują się często językiem potocznym, choć nigdy - wulgarnym.

Jeszcze ważniejszym elementem wspomnianego kontekstu społecznego jest odbiorca. Mało kto upierałby się przy zakazie stosowania języka potocznego w kazaniach dla dzieci, homiliach dla żołnierzy czy rekolekcjach dla więźniów. To prawda, musi istnieć jakaś granica, niełatwa zresztą do wyznaczenia. Pozostaje intuicja, że kolokwializm kolokwializmowi nierówny. Czemu jednak nie zaufać naszemu dobremu smakowi?

Oczywista jest również konieczność uwzględnienia nadawcy. Społeczna rola klerka wymaga posługiwania się językiem wysokim. Czy jednak tym samym językiem ma mówić nawrócony rockman? Czy nie byłoby lepiej, gdyby pozostał sobą, zwłaszcza gdy zwraca się do odbiorców oswojonych z pop-kulturą?

## **Pedałowanie pod górkę**

Nie przekonuje również teza, że mówienie o Bogu językiem codziennym prowadzi do banalizacji prawdy o Nim. Zdanie "skubany ten Jezus, tak czterdzieści dni bez jedzenia" może śmieszyć albo bulwersować dorosłych i zaciekać dzieci, nie zniekształca jednak informacji o poście na pustyni. Inne, że "pedałowanie pod górkę wyrabia krzepę duchową", wyraża odwieczną prawdę o hartowaniu ducha. Fraza "otwieram przed Jezusem największy gnój. On kocha mnie w tym gnoju" w niczym nie zmienia prawdy o nieskończonym Bożym Miłosierdziu.

Czy zatem obawy o banalizację języka religijnego są bezpodstawne? Oczywiście nie. Rzecz jednak w tym, że proces okradania terminów religijnych z głębszych znaczeń zachodzi w innych obszarach, niż się zwykle myśli: nie na płaszczyźnie mówienia o zagadnieniach religijnych językiem potocznym, lecz mówienia językiem religijnym o tym, co zwyczajne. Chodzi zwłaszcza o niektóre hasła reklamowe. Czy słodki głos, że dla lodów warto zgrzeszyć po raz pierwszy, nie upowszechnia płytkiego i niechrześcijańskiego pojmowania winy? Czy nie sugeruje, że grzech nie jest niczym innym niż przełamaniem zakazu uniemożliwiającego korzystanie z przyjemności? Stanisław Koziara ma rację, że reklamy laicyzują np. obraz Wielkanocy.

Tu jednak ważne, często niedostrzegane rozróżnienie: reklama produktów, odwołująca się do pojęć religijnych, jest innym zjawiskiem niż rozmaite formy ewangelizacji, które wykorzystują właściwe reklamie formy przekazu. I tylko tę drugą sprawę wziął w obronę ks. Draguła.

## **Wielka Psota**

Topos "nieczystości" utrudnia dokonywanie rozróżnień w obrębie samego języka religijnego. Każę przypuszczać, że skalaniu uległa cała przestrzeń sakralna. Tymczasem wciąż istnieją obszary, do których język potoczny nie ma i mieć nie może dostępu. Nie obserwujemy obniżania stylu języka publicznych modlitw, czy szerzej - liturgii. Nic nie wskazuje na to, żeby miał się zmienić język kościelnych dokumentów albo listów pasterskich.

Translatorskie wyczyny Garfielda i Trooskafki wywołały natomiast zagadnienie języka Biblii. Sam przekład dwóch rozdziałów Ewangelii św. Jana na slang hip-hopowy jest nie do obrony. Nie chodzi nawet o zagadnienia językowe i teologiczne, ale właśnie o perspektywę ewangelizacyjną, o którą chce zadbać ks. Draguła. Propozycje raperów idą tak daleko, że wywołują - być może niezamierzony - efekt groteski. Nad "Dobrą czytanką według świętego ziooooma Janka" unosi się duch Wielkiej Psoty. Znamienne "buhahaha", które przewija się przez komentarze internautów, świadczy, że tekst wzbudza rozmaite odmiany śmiechu (od serdecznego po szyderczy), nie skłania jednak do tego, żeby brać "Dobrą czytankę" serio.

Problem mowy potocznej w Biblii domaga się jednak refleksji. Ks. Węclawski pisze o majstrowaniu przy stylu w przekładach Ewangelii św. Marka. Podam inny, skrajny przykład. W Liście do Filipian trafiamy na zdanie: "I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci" (Flp 3, 8). To Biblia Tysiąclecia. Teraz Biblia Gdańska: "Owszem i wszystko poczytam sobie za szkodę dla znajomości Chrystusa Jezusa, Pana mojego, dla którego wszystko utracił i mam to sobie za gnój". Skrupulatni tłumacze, pracujący dziś nad nową wersją tego przekładu (i tak uchodzącego za jeden z wierniejszych), mają zastrzeżenia co do słowa "gnój". Sądzą, że bliższe Pawłowemu oryginału jest "łajno" albo "odchody". Dlatego cieszy zapowiedź sympozjum o polszczyźnie i Biblii. I dobrze, jeżeli podejmie ono także problem biblijnych kolokwializmów.

## **Chrzcić czy uciekać?**

Pytanie, czy język potoczny to szansa, czy zagrożenie dla wiary, dotyczy więc ostatecznie problemu, jak zachować się wobec ekspansji pop-kultury. Czy jedyną szansą ocalenia ewangelicznego przesłania jest zamknięcie go w twierdzy stylu wysokiego i kontrola wszystkich wchodzących? A może należałoby dążyć do chrystianizacji kultury masowej - godząc się, przecież nie bez zastrzeżeń, że w pewnych sytuacjach i do pewnych odbiorców będzie niosła treści ewangeliczne we właściwy sobie sposób?

Na łamach "W drodze" opublikowałem opowiadanie, w którym jeden z bohaterów, lider hip-hopowego zespołu, śpiewa refren: "ciemnia, ciemnia, ciemne g... to jest życie bez Chrystusa". Nie stawiałem sobie jakichś celów ewangelizacyjnych - po prostu opracowałem anegdotę, którą opowiedział mi znajomy dominikanin. Jakież było moje zdziwienie, gdy odkryłem, że ktoś umieścił refren na stronie internetowej jako życiowe motto.

Ze współczesnych wyzwań doskonale zdają sobie sprawę ci, którzy są zaangażowani w tworzenie pop-kultury. Trudno przecenić ewangelizacyjne oddziaływanie muzyków rockowych i hip-hopowych. Dobrze się dzieje, że Dobra Nowina korzysta z nowoczesnych form. Chociaż nie podoba mi się makijaż dziewczyny z niemieckich billboardów upowszechniających biblijne frazy i nie cierpię tatuaży. Od czasu do czasu słucham chłopców z Full Power Spirit, ale nie jestem fanem hip-hopu. To prawda, czasem myślę, że być może los europejskiego chrześcijaństwa zależy właśnie od tego, czy uda się nam ochrzcić kulturę masową. Właściwy powód moich pop-kulturowych zainteresowań jest jednak inny. Mam nastoletnie dzieci.

***WOJCIECH KUDYBA** (ur. 1965) jest wykładowcą literatury współczesnej w Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Targu i członkiem Komisji Języka Religijnego PAN.*